

PORADNIK JĘZYKOWY

1901. Nr. 5.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi:
Kraków, ul. Karmelicka 22.

— Przedpłatę roczną

2 kor. 30 hal., (1 rub. 80 kop.), z przesyłką poczt.
3 kor. (3 marki, 3 fr. 50 cent., 1 rub. 80 kop.)
można składać we wszystkich księgarniach.

ADMINISTRACYA

w Krakowie, w księgarni D. E. Frieleina na Rynku
głównym; w Warszawie, w księgarni E. Wende-
go i Ski, Krak. Przedmieście 9.

Waż ieno trochę namysłu przed się nie znający dobra twego Polaku a poradź się z uwagą, nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów Polakich i wyboru.

Andrzej Maksymilian Fredro

I O „duchu“ języka i poprawności językowej.

(Dokończenie).

Niewątpliwie każdy się zgodzi na to, co już dawno powiedziano o języku, że celem jego wyrażenie myśli i porozumienie się ludzi ze sobą. Jakiż tedy kształt, jaki skład wyrazów, czyli jednym słowem — jaki język będzie najlepszy? Naturalnie taki, który jak najdokładniej wyraża myśli a jak najłatwiej trafia do pojęcia słuchaczy — a więc język, który wyznaczone mu zadanie spełnia jak najlepiej, i ta jego forma, która z potrzebną jasnością łączy prostotę. Zły natomiast bezwzględnie będzie język, jeżeli jest niejasny lub co gorsza, jeżeli daje fałszywe o rzeczy pojęcie.

Wynika z tego zupełnie logicznie, że żadne wyrażenie czy zwrot mowy nie może być bezwzględnie najlepszy, ale tylko względnie tj. stosownie do tego 1) do kogo się mówi, 2) kto mówi, i 3) czy się stosownych środków porozumienia użyło.

Rzecz to nie obojętna, *do kogo się mówi*. Wiedzą o tem dobrze pisarze utworów popularnych, mowcy i kaznodzieje, że sposób mówienia do ludu i mniej oświeconych warstw miejskich musi być całkiem inny, niż do ludzi inteligentnych. Co tu jest na właściwem miejscu, co tu zrozumiałe, a więc stosowne i dobre, tam może a często musi być niestosowne i złe. Przedewszystkiem za błędne należy uważać wyrażenia i zwroty, które mogą wywołać nieporozumienie. Jeżeli np. w »Przewodniku Kółek rolniczych« przeznaczonym przeważnie dla włościan, ledwo umiejących czytać, napotykaemy takie zwroty: »Do oczyszczenia koniczyzny z ziarn nie-

których chwastów, które mają zupełnie równy przekrój z konieczną, służą równie pochyłe z szorstkiego płótna lub sukna... (nr. 2. str. 21.) lub takie ustępy w przesadnym stylu pisane: »Coraz cieplejsze promienie słońca każą spodziewać się, że niebawem skończy się panowanie zimy, tej skąpcy starej o lodowatym sercu, co niczego dać nie umie prócz zimna, co każdy poryw do życia, każdy uśmiech w przyrodzie zwarzy mrozem, która na jedną tylko zdobywa się szatę dla całej przyrody: na ubogą płachtę śniegową« (nr. 5. str. 85.) — to bez namysłu wydamy sąd, że w pierwszym razie używanie »przekrojów« i »równi pochyłych« jest błędne, bo to pojęcia nie znane wieśniakom, w drugim przenośnia sentymentalna o nimie jest dla ludu niezrozumiała, bo on rzeczy pojmuje konkretnie.

Podobnie należy oceniać język dzienników i czasopism przeznaczonych nie dla szczupłego koła zawodowych ludzi, ale dla szerokiej mniej lub więcej wykształconej publiczności. Jest to dotychczas ich znamię, że bez namysłu lubią sobie przyswajać wyrazy obce, któreby raczej należało albo zastąpić istniejącymi polskimi, albo po prostu przełożyć. Pstrzy się niepotrzebnie styl dziennikarski, już i tak pstry nad miarę, takimi wyrazami jak: *interview, run, eskapada, rewelacja, deszarża, remedura, misywy, zdezanuować*, i innymi bez liku dziwolągami, których człowiek inteligentny i wykształcony, ale nie czytający angielskich i francuskich dzienników zrozumieć nie potrafi. Z tego też względu, że są niezrozumiałe, a nie przez jakąś manię czyścicielską (*sit venia verbo*), czy bocianią, potępić musi te wyrażenia ten, kto pisać pragnie prawdziwie poprawnie, a więc zgodnie z istotą i celem języka.

Mniej naganne są wyrażenia i zwroty, które nie są niezrozumiałe, ale do zrozumienia trudne. Myśl mowcy czy pisarza, wyrażona słowami, powinna nie tylko budzić myśl taką samą w słuchaczku czy czytelniku, ale możliwie szybko, bez szczególniejszego z jego strony trudu. Tu należą wyrazy jednego brzmienia, ale różnego znaczenia (czyli t. zw. homonimy); aby je we właściwym znaczeniu pojąć, trzeba się zastanowić, a to utrudnia szybkie postępowanie myślą za mową czy autorem.

Ten, który mówi, stara się również o możliwe ułatwienia. Z dwou tedy wyrazów, które ma do wyboru, wybierze całkiem słusznie łatwiejszy do wymówienia, a następnie taki, jaki mu się rychlej w myśli nasunie. Rzecz to wiadoma, że wyrazy wyszukane, zwroty sztucznie zbudowane nie tylko mówiącemu dają wiele trudu, ale i na słuchającego działają nie tak bezpośrednio i rychło. Zdaje się często, że wyrazem przestarzałym lub formą dawniejszą ubarwi się i przyozdobi

swą mowę; tymczasem w obec łatwości użycia tych archaizmów w sposób niewłaściwy osiąga się zupełnie przeciwny skutek: namozoliwszy się, nie sprawiło się żadnego albo przynajmniej spodziewanego na słuchaczach wrażenia.

W obec tego można przyjąć za normę, że prostymi środkami umiejętnie użytymi osiąga się cel łatwiej, niż sztucznymi. To użycie *środków stosownych* wchodzi poniekąd w zakres właściwości stylistycznych, nie tych, które cechują indywidualność piszącego, ale tych, które są wspólne we wszelkich rodzajach stylu poprawnego. Za niestosowne uważać tedy należy zwroty dłuższe, które nic więcej nie mówią, niż zwrot krótszy i prostszy. Pospolicie wiele słów nie czyni myśli jaśniejszą, ale owszem ją zaciemnia; i stąd poszło zdanie, że gdzie słów wiele, tam myśli mało. W ten sam sposób oceniać należy sztuczną wyróżnianie form dla wyróżnienia znaczenia, niepotrzebne zmiany w głosowni czy fleksyi, przez które się nic nie zyskuje.

Przechodzimy nareszcie do jednego jeszcze punktu, który bardzo wielką rolę odgrywa obok »ducha« języka tj. do *miłego brzmienia* w mowie, czyli do piękności języka. Niestety jest to przedmiot, co do którego panują tylko osobiste zapatrywania; ogólnych norm, określających to, co piękne a co brzydkie w języku, nikt dotąd nie nakreślił, i bodaj czy je kiedy nakreśli. Biorąc na uwagę zadanie języka, powinno się uważać wszystko to za piękne, co odpowiada celowi. Obok tego nie można zaprzeczyć, że bogactwo form i wyrazów i ich różnaitość w wysokim stopniu przyczyniają się do piękności języka i stylu. Delikatne różnice słów blizkoznaczących czyli synonimów, trafne nowotwory, a nawet wyrazy przyswojone z języków obcych, których zastąpić nie można, — to wszystko daje językowi różnaitość i barwność.

Co do synonimów, to wiadomo, że język nasz jest w nie dosyć bogaty. Mamy też szacowną próbę tego rodzaju słownika przez X. biskupa Ad. Krasieńskiego, która daje wyobrazenie, jaki w synonimach skarb mowy spoczywa. Ale to tylko próba, bo nie obejmuje całego języka, ze wszystkimi skarbami mowy ludowej, ale tylko język literacki.

W sprawie nowotworów wyraziliśmy już dawniej swe zdanie (w nr. 1.). Nie powstają one na zawołanie a tworzenie ich jest właściwością umyśłów niepoślednich, ale i to ma swe granice w obrębie rzeczywistej potrzeby. Gdzie mamy do wyboru między wyrazem obcym a nowotworem, oddamy naturalnie pierwszeństwo drugiemu, ale z zastrzeżeniem, że jest zrozumiały i że pojęcie, które określa, wyraża trafnie.

Bez wyrazów przyswojonych z języków obcych żaden język się nie obejdzie. Pragnienie wykorzeniaenia wszystkiego, co jest śladem kultury i zrosło się już organizmem języka, można nazwać usiłowaniami, które nigdy do celu nie doprowadzi. Nie chodzi tedy o to, aby tępić każdy obcy wyraz, ale zważać trzeba najpierw na to, aby się niepotrzebnie nie posługiwać wyrazami obcymi tam, gdzie polskich mamy obfitość, z drugiej zaś strony, aby zapożyczając, brać raczej z języków blizkich, z tej samej rodziny, aniżeli z języków zupełnie dalekich. Są u nas zwłaszcza osobliwi miłośnicy wszystkiego, co francuskie; są i tacy, dla których, podług Fredry, »miło angielską miłą przejechać się czasem« — najmniej zaś takich, którzyby zapomniane a trafne wyrazy do życia budzili, którzyby z żywego języka ludowego wprowadzali w literacki nazwy rzeczy i pojęć rodzime, prawdziwie swojskie. Czeka nas praca w tym kierunku, a podejmiemy ją tem chętniej, że z niej niewątpliwie wypłynie pożytek dla języka ojczystego.

Cóż więc jest dobre w języku, i jakie naśladować wzory?

1. Nie tylko to jest dobre i poprawne, co żyło niegdyś, ale to, co w dzisiejszem użyciu okazało się dobrem tj. co odpowiada zadaniu języka.
2. Należy odróżnić poprawność językową w dziele naukowem, a w dziele popularnem; względ na czytelnika (czy słuchacza) jest bardzo ważny.
3. Nie można nigdy powoływać się na większość, dlatego, że jej skonstatowanie nie jest możliwe.
4. O poprawności językowej decydują najpoczytniejsi pisarze; nie historycy języka, nie lingwiści lub statystycy, ale mistrze języka dają językowi prawa.
5. Ponieważ język nie jest martwym zabytkiem archeologicznym, ani wyłącznie wytworem natury, ale czemś sztucznem, artystycznym, nie można go zostawić bez opieki, ale powierzyć ją wielkim pisarzom, a niewątpliwie ich wpływ więcej zdziała dobrego, niż najlepsze przepisy gramatyczne.
6. »Duchem« języka niech nie będzie podmiotowe poczucie, ale głębokie przeświadczenie, że nie wolno nam lekkomyślnie trwonić najdroższego skarbu, ale zgodnie i solidarnie strzedz go i pomnażać.

II. Zapytania i odpowiedzi.

Od Redakcyi. Wśród mnóstwa pytań, jakimi nas Szanowni Czytelnicy i Przyjaciele zasypują, znajduje się znaczna część takich, które dotyczą wyłącznie kwestyi ortograficznych. Ponieważ w programie naszego pisma wyraźnie oświadczyliśmy, że w kwestyach ortograficznych stoimy na stanowisku, zajętem przez Radę szkolną w Galicyi i wyjaśnionem w „Prawidłach pisowni“ (Lwów 1895) — przeto zechcą nam wybaczyć Szanowni Czytelnicy, że nie z braku miejsca, ale dla przyjętej zasady, na tego rodzaju pytania odpowiadać nie będziemy. Tem mniej możemy słuchać wezwania tych, którzy nas zachęcają do ujednostajnienia pisowni polskiej. Przechodzi to nasze siły, a byłoby bezskuteczne, równie jak wszelkie usiłowania podjęte w tym kierunku w ostatnich latach nawet przez ciała zbiorowe. Staramy się o wyjaśnienie zjawisk językowych, nie dotykając pisowni, która na rozwój języka nie wpływa.

83. Wychodztwo czy wychodźstwo lub wychodźstwo?

W ostatnim lat dziesiątku dosyć często spotykamy w druku wyraz *wychodztwo*. Spotykamy go jednak w trojakiej postaci: *wychodztwo*, *wychodźstwo* i *wychodźstwo* (?). Stąd wniosek, że nie każdemu z piszących wyraz ten jasno się przedstawia w swym składzie, w swojej budowie. Że tylko pierwsza z przytoczonych postaci tj. *wychodztwo* jest właściwa, dość zestawie podobne twory:

dowodzić — *dowództwo*, *powództwo* i *województwo*;

śledzić — *śledztwo*;

marudzić — *marudztwo* więc i

wychodzić — *wychodztwo*.

Nie wadzi także przypomnieć, że w polszczyźnie niema zgoła przyrostka *-dztwo*, jest tylko *-ctwo*, które w piśmie oddajemy w pewnych razach przez *-ctwo*, w innych zaś (przez wzgląd na tkwiące w pierwiastku *d*) przez *-dztwo* jak w wyrazie *wychodztwo*. Żadnego zaś wyrazu z przyrostkiem *dztwo* a tembardziej *-dźstwo* (!) nie znajdujemy w polszczyźnie.

A. A. Kryński.

84. (Dr. F. K.) *Chocima* czy *Chocimia*? *Oświęcima* czy *Oświęcimia*?

— Imiona własne miast i wsi tej kategorii łączymy zwykle w jedno i dajemy im w odmianie końcówki zmiękczone (*ia*), (*iu*) itp. A przecież pochodzenie ich nie jest to samo. *Radom*, *Oświęcim*, *Przeclaw*, *Wrocław*, to są z imion własnych osób utworzone nazwy miejscowości za pomocą przyrostka *-j*, którego jednak z 1. przyp. lpoj. nie oznaczamy (*Radom* powinniśmy pisać *Radoń*). Natomiast *Chocim*, *Okocim*, *Pcim*, *Prokocim*, miały pierwotnie w zakończeniu przy-

rostek twardy *-in* (*Chocim* po rusku *Chotyń*) i dlatego pomimo upodobnienia tej końcówki do grupy powyższej mają w odmianie *Chocima*, w Chocimie, pod Chocimem; Okocima, Peima, Prokocima itp. A więc: *Chocim* — *Chocima*, a *Oświęcim* — *Oświęcimia*, w *Oświęcimiu*, jak *Radomia*, w *Radomiu*.

85. (St. K.) Pasma *Tatr* czy *Tatrów*?

— Forma prawidłowa jest *Tatr* jak Karpaty — Karpat, Apeniny — Apenin, Alpy — Alp itp. Dawniejsi pisarze Staszic i Goszczyński pisali jednak *Karpatów*, *Tatrów*. Co do *Tatr* możemy nawet wskazać na lpoj. *Tatra*, co w rumuńskim dyalektycznie znaczy górę = *petra*.

86. (E. P.) Jedną czy jedną?

(W. S.) Słyszę nieraz: *te słowo*, *te zwierzę*. Mówią tak zwykle Poloznańscy. Rzecz jasna, że to forma zupełnie błędna, bo przecież 1 lpoj. nij. brzmi *to*, nie *te*. Ostatnia forma według mego zdania powstała nie przez analogię do 1 lmn. tego samego rodzaju, gdyż zwykle język bardzo wyraźnie odczuwa różnicę liczb, lecz wskutek analogii do form nijakiego rodzaju przymiotnikowych, zakończonych na *-e* np. *piękne niebo*, *gwiazdziste*... Podobne objawy polegające na kontaminacji końcówek znajdujemy w wielu językach.

— Wyjaśnienie trafne: wogóle w nowym języku polskim występuje dążność do wytworzenia dwu tylko typów deklinacyjnych: do jednego należą rzeczowniki, do drugiego zaimki, przymiotniki i liczebniki. Stąd pochodzi wyrównanie tych nielicznych form, w których jeszcze zachodzi różnica między temi trzema częściami mowy; tak np. w języku potocznym obok wyżej przytoczonej bardzo jest rozpowszechniona (przynajmniej w Krakowie) forma 4 przypadku *tą*, *tamtą* książkę, wywołana jednakowem brzmieniem 4 i 6 przyp. deklin. przymiotnikowej. Stąd też i 4 przypadek *jedną* książkę, przyjęty już w ortografii Akademii Umiejętności; poprzednie jednak formy brzmią dotychczas prawidłowo: *to*, *tę*. K. N.

87. (MzBlz) *My są* dobrymi Polakami.

— Jestto prowincjonalizm, a raczej jeden z nielicznych błędów, przechodzących z ust ludu nawet do języka literackiego. Tłómaczy się go analogią liczby pojedynczej, gdzie z formy 3 osoby *jest* (*jestemat*, *t* końcówka) utworzyły się formy *jest-em*, *jest-eś*, (zam. *jeś-m*, *jeś*). W ten sam sposób tworzy lud od *są*: *są-my*, *są-ście*, albo *my są*. Górale podhalscy przenoszą owo *jest* nawet do lmn. i mówią: *som jest*.

88. (MzBCz) *Ja* tam już *chodził* nie będę.

— Jestto zjawisko przeciwne objaśnionemu w nr. 1. str. 7. 15).

Tu gdzieby należało być użyć bezokolicznika użyto imiesłowu, tam odwrotnie. Forma ta nie jest przyjętą, ale u ludu pospolita.

89. (MzBlz) Czyś *aby* nie chory? Czy *aby* masz ciepło i wygodnie?

— Zwrot zwłaszcza w Warszawie, bardzo rozpowszechniony, przez wielu uważany stanowczo za niecałość gwarową zamiast *tylko*. Często jednak zachodzi tu różnica, a choćby odcień tylko znaczenia. Dla mnie przynajmniej zdanie: czy *aby* wyzdrowieje?, choć może niezbyt poprawne, wyraża jednak jakby życzenie, współczucie, gdy tymczasem w zwrocie: czy *tylko* wyzdrowieje? słyszę obojętne powątpiewanie. Poczucie tej różnicy znaczenia stwierdziłem u znacznej ilości osób.

K. N.

90. (Dr. T. E. i St. K.). Nie po raz pierwszy, a pewnie i nie po raz ostatni chciałbym zwrócić uwagę na niemiecki wyraz »verkennen«, zupełnie słusznie (za poradą prof. Malinowskiego *Poradnik* str. 36 i 37) przełożony na polski język jako *zapoznawać*. Trafnie więc »ein verkanntes Genie« można nazwać geniuszem zapoznanym, lub też pisać jak »Czas« (1901 z 30/1 pow.): »... dążeń, które *zapoznają podstanie* tego przymierza«. Zwracać uwagę na ohydę tego zwrotu stało się niemal banalnem, ale może pbnowna wzmianka o tem w *Poradniku* odczyty choć kilka osób używania wyrazu »zapoznawać« w znaczeniu »verkennen«.

— Wyraz *zapoznać* sam w sobie nie zły, bo istnieje oddawna w języku, ale w znaczeniu poznać kogo z kim. Jest tedy błędem ze stanowiska poprawności językowej nadawać wyrazowi inne znaczenie, niż każe powszechne użycie. Na oddanie niemieckiego *verkennen* mamy tylko *nieuznać*, *zapomnieć*, *zaniedbać*, ale nie *zapoznać*.

91. (St. K.). Jak jest lepiej po polsku: *ten, który to zrobił, zawinił...* czy *ten, co to zrobił, zawinił*?

— W tym względzie niema żadnego prawidła ani różnicy w znaczeniu. Mickiewicz pisze w odzie do młodości:

I *ten* szczęśliwy, *któ* padł wśród zawodu...

A Krasicki w znanej bajce o kulawym i ślepym:

I *ten* winien, *co* kijem bezpieczeństwo mierzył,
I *ten*, *co* bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

92. (St. K.). Czy można mówić i pisać: *lakem się zdziwił, lakeś...*, *takeśmy...* podobnie jak się mówi: *gdym, aleś*?

— Jestto właściwość języka polskiego, której nie powinniśmy zatracać. Źródłem jej nie żadne prawidło gramatyczne, ale rytmika

mowy, oparta na akcencie przedostatniej zgłoski. Dla uniknięcia wyrazów długich (trzechzgłoskowych i dłuższych) obok jednozgłoskowych umieszczamy w zdaniu wyrazy jednozgłoskowe bezprzy-ciskowe (enklytyki) obok przyciskowych, a zwłaszcza lubimy do nich przyczepiać końcówki koniugacyjne i tym sposobem wprowadzamy pewną harmonię.

93. (St. K.). Czytamy w podręczniku: *nabywać pieniędzy*; zdaje mi się, że po nabywać kłaść można tylko 4 przyp.?

— *Nabyć* łączy się wtedy z 4 przyp. jeżeli na własność nabywającego przechodzi przedmiot *cały* np. *nabyć wieś, konia, maszynę* itp. Jeżeli jednak, jak w tym razie, nie o wszystkie wogóle pieniądze idzie, ale o pewną kwotę, łączyć musimy *nabywać* z 2 przypadkiem zwanym udziałkowym lub cząstkowym (łac. gen. partitivus).

94. (MzBCz.) Należałoby *tej czwartej scenie nadać jakiegoś* wyraźniej określonego charakteru.

— *Nadać* można tylko coś w całości (tytuł, charakter) z tego względu łączyć można ten czasownik tylko z 4. przyp. a więc zdanie to powinno brzmieć: Należałoby... nadać jakiś wyraźniej określony charakter..

95. (MzBCz.) *Ciekawy jestem na jego spotkanie.*

— Zwrot nie jasny i dlatego zły. *Ciekawy* łączy się z 2 przyp.: n. p. *ciekawym spotkaniem*. Zwrot powyższy zdaje się być germanizmem (auf etwas neugierig).

96. (MzBCz.) *Poszedł za interesami.*

— Zamiast *szukać czego, starać się o co...* używa się przenośnie *chodzić za czem*. Można tedy *chodzić za zarobkiem*, a więc można *chodzić i za interesami*, jeżeli się przez wyraz *interes* rozumie różne sprawy, jak n. p. kupno, i t. p.

97. (MzBCz.) »Nie może dać *co do nich* żadnych objaśnień«.

— Źle jest powiedzieć *co do nich*, skoro można króciej *o nich*. Jeszcze lepiej jednak byłoby użyć zamiast *objaśnień* — *wiadomości*. Cały zwrot traci zresztą germanizmem.

98. (X.) »Jak wygląda polska literatura dramatyczna z przed owego 1830 r.« (Czas 1901. nr. 5.) zamiast: »przed owym 1830. r.«...

— Błąd oczywisty, pochodzący z naśladowania zwrotów niemieckich, lubujących się w mnóstwie określeń przydawkowych przed rzeczownikiem, chociaż wszystkie są zwrotami przyimkowymi.

99. (MzBCz.) »Przewidział to, jak *żeby* na niego patrzeć«.

— Błąd leży w zamianie *gdyby* na *żeby*, jakiej się często dopuszczają

nawet wytworni pisarze, ale nieuważający na takie drobnostki. Również pospolite jest używanie *żeby*, zamiast *aby*, chociaż je należy potępić, bo fałszywe daje pojęcie.

100. (I. B.) Wystarczy... zastanowić się nad *wymaganiami*, jakie władze polityczne, podatkowe i sądowe *stawiają do polityki miejskiej*... (Podol. 1901 nr. 9).

— *Wymaganie* się zwykle *czyni komu* albo się *warunki podaje*, ale ponieważ po niemiecku znaczy to »Forderungen stellen« więc piszący powyższe zdanie wysłuchując po niemiecku wyraził to tylko polskimi słowami. W ten sposób u nas się wszystko stawia: zasadę, wniosek, poprawkę, teorię, życzenia a nawet (o logiko!) stawia się kogoś w położeniu! (zob. Skobel, O skażeniu I, str. 5—8).

101. (BDy) *Towarzystwo pomocy zwierzętom* (Przyj. zw. 1900. nr. 7)

— Nazwa stanowczo zła, bo nie tylko nie jest jasna, ale niezgodna ze składnią polską. Po polsku powinno być: Towarzystwo dla niesienia pomocy zwierzętom, albo: Towarzystwo ochrony zwierząt.

102. (Dr. St. K.) *Błędne oznaczenie porę*. Chcąc oznaczyć porę i czas, przeważnie wszyscy wyrażają się: »Stało się to w dniu czwartego kwietnia«, albo »zapłać czynsz na pierwszego kwietnia«; rozpisany (?) termin na szóstego kwietnia« i t. p. Czyni to wrażenie, jak gdyby było w roku trzydzięści rozmaitych kwietni majów, i dopiero któryś z nich był nam potrzebny. Tymczasem pytamy przecież o dzień, w którym dniu coś się stało, lub który dzień miesiąca dziś mamy. A więc powinniśmy mówić: Było to w dniu pierwszym kwietnia a nie: pierwszego kwietnia; mamy dziś pierwszy dzień maja a nie: pierwszy maj, trzeci maj i t. p.

— Zapatrywanie słuszne, jednak w obec dążenia do krótkości i oszczędności czasu w mowie i piśmie nie można uważać za złe ani opuszczenie wyrazu »dnia«, ani użycie przyp. 2. zam. 7. z przyimkiem, tem bardziej, że nikt nie myśli o »trzydziestu kwietniach« mówiąc: »trzydziestego kwietnia«, ani też w słuchającym czy czytającym nie wywoła to fałszywego pojęcia.

103. (I. B.) *błąd serca* (Podol. 1901. nr. 7.)

— Oczywisty germanizm »Herzfehler« zam. przyjętej nazwy »wada sercowa«.

104. (I. B.) *utraci posadę członka, względnie prezydenta komisji*... (Przegl. lw. 1901. nr. 38).

— Jeden z bardzo rozpowszechnionych germanizmów (beziehungsweise). Po polsku względnie lub bezwzględnie można z kim postać

pić; innego znaczenia to słowo nie ma. Tymczasem spotyka się je na każdym kroku i to w takim stopniu, że w niektórych dziennikach, pismach urzędowych, ogłoszeniach stało się warunkiem niezbędnym. Należy tu rozróżnić 3 wypadki: 1) *względnie* zastępuje całkiem niepotrzebnie spójnik *lub*; oto n. p. typowe ogłoszenie: »mieszkanie do wynajęcia z meblami *względnie bez tychże*« (! o tem osobno). — 2) Gdy ktoś w mowie spostrzegł, że wyraził się niedokładnie i chce rzecz wypowiedzianą bliżej określić, czyni to znów zapomocą słowa *względnie* n. p. »Jest to wyrób galicyjski, *względnie* krakowski« zamiast powiedzieć: *a raczej, a właściwie, ściśle biorąc*. — 3) W przytoczonym na czele urywku nie znam niestety początku zdania, sądzą jednak, że brzmi ono mniej więcej: »Jeżeli członek, *względnie* prezydent opuści bez powodu kilka posiedzeń, traci posadę członka, *względnie* prezydenta komisji«. W tym wypadku, często spotykany n. p. w statutach, należałoby zupełnie opuścić »*względnie*«, a »prezydenta« umieścić oba razy w nawiasie.

K. N.

105. (BDy) *Przyjmijmy teraz, że pan prawdę mówi...* (N. Ref 1901. nr. 48).

— Dosłowny prawie przekład niemieckiego zwrotu: »Nehmen wir an, dass Sie....«. Po polsku mówi się: »Dajmy na to, że....« lub: »Przypuśćmy, że....«

106. (I. B.) Czy mają rację bytu wyrazy *łacina, greka*?

— Wyrazy te powstały z łacinijskich przymiotników: *latina, graeca* z domyślnem *lingua*. Są one więc zupełnie równorzędne, a jednak nie cieszą się jednakowem uznaniem. Podczas gdy »*łacina*« zyskała sobie prawo obywatelstwa, gdy się ją spotyka nawet w tytułach wykładów uniwersyteckich, »*greka*« uchodzi za wyrażenie żargonowsko-szkolne; tak n. p. w wydanych przez Radę szkolną »Prawidłach pisowni« czytamy: »greczyzna (nie: greka!)« Ktoby chciał być konsekwentnym, powinienby w myśl tego mówić *łacińszczyzna* (jak francuszczyzna, polszczyzna), wymienione bowiem prawidła zupełnie o »*łacinie*« nie mówią; to jednak z pewnością się nie przyjmie. — Jak więc postępować w praktyce? Chociać »język grecki« albo »greczyzna« brzmią poprawniej niż »greka«, to niemożność wyrugowania jej z języka i brak stanowczego przeciw niej argumentu (wobec aprobowania »*łaciny*«) — każą chyba zaniechać uważania jej koniecznie za błąd językowy. — Niemożność usunięcia tego wyrazu tłumaczy nieuniknioną w życiu szkolnem dążnością do skracania, która sprawia, że zamiast urzędowo brzmiących: »język niemiecki, język polski — słyszymy: »polskie, niemieckie« i że analogia »*łaciny*« pociąga za sobą wyraz: »*greka*«.

107. (L. Chrz.) »*Śmiech* w takim wypadku ze *zrózniczkowań* parlamentarnych! *Śmiech z drobnostkowych preparatów!*...« (Prawda 1901. nr. 6. str. 74). Czy to dobrze? Czy nie lepiej byłoby n. p. »Śmiechu warte są...« i t. d. ?

— Nowotwór niezgrabny i trudny do zrozumienia. Rzeczywiście lepiej i jedynie dobrze w tym razie powiedzieć: »Śmiechu są warte...« lub »Śmiać się trzeba«.

108. (B. Dy.) *Handel domokrażny...* Czy *domokrażny* jest dobrym wyrażeniem ?

— *Domokrażny* i *domokrażstwo* są to przekłady niemieckiego: hausiren, hausirer, dokonane przez nieznających języka prawników. Zamiast tych wyrażen używają niektórzy wyrazu *obnośny*, nie dosyć jednak jasno rzecz określającego.

109. (BDy) *Wartałoby* (N. Ref. 1901. nr. 34.)

— Język literacki zna tylko przymiotnik *wart*, *warta*, *warto*, a nie ma czasownika *wartać*. W języku ludowym jednak jest ten czasownik i ponieważ tłumaczy rzecz prosto i jasno nie można go wyrzucić. Kto jednak woli zwrot: *wartałoby* było nie mu nie stoi na przeszkodzie, aby go używał.

110. (J. B.) »... *aby nie przesądzać prawom sejmu czeskiego...* (2 razy w »Przeł. lwow.« 1901. nr. 38.).

— Składnia nieznaną językowi polskiemu. *Przesądzać* łączy się z przedmiotem tylko za pośrednictwem przyimka *o*: *przesądzać o prawach...* W powyższym zwrocie — zdaje nam się — użyto nawet czasownika *przesądzać* w znaczeniu *ubliżać*, *ujmować*, *zmniejszać* i w tem jest błąd drugi.

III. Pokłosie z czasopism i dzienników.

Dzięki chętnym, a często niezmiernym współpracownikom, posiadamy obfity materiał, zebrany przez nich z dzieł, czasopism i dzienników. Nie mogąc wszystkiego podać naraz, czynimy to częściowo, zanosząc równocześnie prośbę do Szanownych Przyjaciół naszego piśmka, aby się spóźnieniem nie zrażali, ale dalej w podjętej pracy wspierać nas raczyli.

(W. Z.) **Echo Muzyczne.** Nr. 13. str. 147. »Od czasu do czasu opowiadano o świeżo rozdany... koszu«.

Str. 148. »Ernest podjął niedbale książkę ze stołu, przejrzał tytuł i odłożył elegancki tomik na miejscu« (zam. na miejsce).

(W. Z.) **Głos**. Nr. 9 str. 124 »na świerkach, sosnach i *jałowcu* dojrzewały *szyszki*« i t. d. (Na jałowcu nie ma szyszek!)

(W. Z.) **Niwa Polska**. Nr. 13. str. 197. »Od pewnego czasu już ukazywał się na linii kolei żelaznej, *której* właśnie przebywaliśmy ogromny lew«,... »Zaraz po strzale przybiegło *trzech lwów*, aby podzielić się zwierzyną. Odważny ten myśliwy położył *dwóch lwów* trupem«....

(Dr. A. W.) **Prawda**. W tygodniku warszawskim, wyróżniającym się wśród czasopism dbałością o czystość języka, w Nr. 3 (19 stycznia 1901 r. str. 2. szpalta 1. wiersz 1.) znajduję takie wyrażenie: »zagłębnie *dąbrowieckie*«, zamiast »Zagłębnie Dąbrowskie«. Również kolej Iwangrodzko - Dąbrowską nazywają często w Kongresówce Iwangrodzko - Dąbrowiecką.

(A. G.) W „**Przeglądzie Polskim**“ z marca b. r. znajdujemy niewłaściwe zwroty: *czarne na białem*, zamiast: jak na dłoni; *prosty uczoney* jak gdybyśmy mieli i krzywych uczonych; przedewszystkiem zaś następujący już iście barbarzyński zwrot: *Brakowała jednak monografia, większa rozmiarami* itd. U nas brakować, wybrakować coś, to czasowniki przechodnie i oznaczają przebrać, wybrać z czegoś co lepsze; jeżeli zaś chodzi o znaczenie braku, niedostatku, to czasownika brakować używa się tylko nieosobiście z przypadkiem drugim a więc: brakowało monografii.

(Dr. A. W.) „**Przegląd Wszechpolski**“ (marzec 1901 r. str. 191): »polecono powieściopisarza *Gorkiego* itd.« Powinno chyba być *Gorkija*? bo l. p. lpoj jest *Gorkij*. Przecież mówimy *Sołowija*, a nie *Sołowiego*, *Tołstoja* a nie *Tołstego*.

(Fr. Pr.) **Przewodnik naukowy i literacki**. W zajmującej rozprawie Dra Piotra Chmielewskiego, rozpoczętej w »Przewodniku« z r. 1901., znajduję na str. 203. wyraz »*szpetota*«. Mam poważną wątpliwość, czy tworzenie tego wyrazu jest potrzebne i czy jest dobre. Wszak wyrazu tego nie możnaby zaliczyć ani do takich jak: brzydota (brzydki), głupota (głupi), hołota (goły), prostota (prosty), pustota (pusty) itp.—ani do takich jak miernota (mierny), boby musiało być *szpetnota* a nie *szpetota*. Zresztą »szpetność« nam wystarcza, pocóż jeszcze *szpetoty*?

(W. Z.) **Tygodnik Ilustrowany**. (»Panna Mery«). Nr. 9. str. 168. »ze spadłymi na podłogę włosami« (zam. na podłogę...).

Nr. 12. str. 226. »a w białej ręce panny Mery błysnął długi sztylet hiszpański, darowany jej przez jednego z *kuzynów, który również leżał na etażerze*« (kuzyn czy sztylet?).

(W. Z.) **Tygodnik Polski.**

Nr. 9. str. 204. »z *zadumaniem skroniem*« (!) Str. 215. »*księżę*« (tak w tem, jak i innych miejscach stale zakończony na *e*). W powieści »Pax vobis« str. 200. »*uznał roboty skończonemi*«. Str. 206. »wobec *czelnie* (zam. bezczelnie) niesprawiedliwych rządów prokuratorских«.

Nr. 10. str. 231. »popłynął po nad głowy tysiące (zam. tysiąca) tysięcy wiernych«. »Jęk, płacz, ból i skarga... wzbijała się (zam. wzbijały się)«. Str. 232. »mogą stanąć w poprzek jego rozważnemu życiu« (rusycyzm). Str. 233. »Dziś *wieczór*« (zam. wieczorem). Str. 238. »Usłuchaj pobożny carze głos (zam. głosu) kościoła«. Str. 240. »jak się *zachować* będzie w cerkwi«. »Kudejar udał się tam na zakupno bydła« (zam. celem zakupna.). Str. 246. »Pono to nie pierwsze pismo, rękami *którego*« »Chimera« wyciągać dla siebie kasztany«.

Nr. 11. Odp. Redakcyi. »*Wszelkie braki zatem, które pan nam wylicza, nie bierzemy pod swoim adresem*«.

Nr. 12. str. 274. Ignacy Krasicki. »Nauki szkolne *odbył* (zam. pobierał) we Lwowie« a niżej: »*Monomachia*«! Str. 277. »Wielu znalazło się takich, którym jedynie szło o *ucznych* wielbłądów«.

Nr. 1. (14) zreformowany, str. 1. »Lekceważenie stroju ojców przez *dziatwę* wioski świadczy o tem, iż wieś *mieszczanieje* duchem«, a niżej »to wobec wzrostu przemysłu, przestaniemy być nim w *nieznacznym odstępie czasu* (zam. wkrótce, lub niezadługo). Str. 4. »już od *dziesiątek* lat zrozumiano i t. d.« (zam. od dziesiątków lat). Str. 6. *wyszkolony* zam. wyćwiczony. Str. 7. »*zapoczątkował*« zam. rozpoczął.

Nr. 13. str. 315. »nad hełmem *hart* (zam. chart) do pół, jakby wyskakujący z korony«. Str. 298. »Starajmy się unikać w mowie naszej przeróżnych naleciałości obcych: germanizmów, galicyzmów itp., *któremi* (zam. od których) roją się artykuły w ogromnej większości pism naszych«. Str. 313. »Władek już przebył również tę *ospe* *szczepienia duszy*«. (Co to za ospa szczepienia duszy!?)

(A. W.) »*Czas*« z 22 stycznia (wydanie wieczorne, str. 1, szpalta 2); »Anna przyczynia się do złamania *supremacyi* Ludwika XIV na *kontynencie* europejskim«.

Czyżbyśmy nie mieli swojskich wyrazów na określenie »supremacyi«, »sanacyi«, »korygowania« itp. naleciałości z obcych języków, naleciałości, tak często używanych przez prasę galicyjską?

(A. L. S.) „Czas“ z 28 kwietnia 1901 Nr. 72. w korespondencji z Wiednia, pisze w ostatnim ustępie:

»Troska wszystkich poważnych ludzi w Kole powinna być zwrócona w tę stronę, aby Kolu polskiemu nie udzieliła się choroba parlamentarnego rozstroju i *debandady*, obniżenia poziomu i zaniechania dawnej pięknej tradycji«. —

Dajże Boże, aby się »debandada« nie zagnieżdżyła w naszym pięknym polskim języku! —

Dalej w tym samym ustępie pisze ten sam korespondent:

»w Kole zaczyna się coś psować *pod wpływem adherentów nieustających konwentyklów*«. —

Ta obfitość coraz nowych przybyszów do naszej »cudzoziemszczyzny« językowej — z czasem, przecież musi zniecierpliwie człowieka.

(M. M.) „Nowa Reforma“. Nr. 28, str. 3. »... dziewczyna powiesiła się w lesie, lecz ją *odratowano*«, zam. *wyratowano*.

Nr. 28, str. 1. »... *nie są w stanie* rozbić parlamentu *w drodze* obstrukcyi« zam. »nie mogą... za pomocą...«

Nr. 31, str. 1. »... *zagrał pierwsze skrzypce* luby Wolfe«. Co to ma znaczyć — wie chyba sam autor.

Nr. 31, str. 2. »o narodowych i społecznych *podkładach* literatury polskiej«. Może: »motywach«, lub »pierwiastkach«, bo przecież literatura nie ma »podkładów«!

(A. Gl.) W Nr. 75. **N. Reformy** czytamy: »W powyższym wierszu *przychodzący* wyraz«. W »polskich dziełach wyrazy nie przychodzą lecz *znajdują się, bywają, są*, lub tym podobnie. Jest to znacznie już rozpowszechniony germanizm, ukuty z czasownika niemieckiego »vorkommen«.

Tamże czytamy: pożyczycić *pieniądze* zamiast *pieniędzy*.

(Dr. Wł. B.) „Słowo polskie“ 1900, Nr. 602 (poranny. »Dwa ciekawe *matche* odbyły się...«

»drugi zaś Michaela z Stinsonem, posiadaczem godzinnego światowego rekordu(!)«

»Do wścigu *rozpisanego* przez redakcję Vala...

»Turniej rozpoczął się *assaults* klasyfikacyjnymi 40 amatorów na florety, z których pierwszych 12 przychodziło do ściślejszych konkurencyi«.(!!)

Nr. 604 (poranny). »Obrońca zaznaczył, że staje w dyametrycznej sprzeczności z intencjami swej klientki«.

»odstąpiono sprawę sądowi *insynuując* mu, że chciał skarb kolejowy oszukać«.

»... w stykaniu się z niektórymi organami podrzędnymi, które w *weksacji publiczności* szukają dla siebie dowodów«...

IV. NOWOTWORY.

Bezapelacyjnie (At. 1900. 12. 566) zam. bez odwołania;
bezsamak (tamże 574) zam. brak smaku;
ementarniany (tamże 661) zam. ementarny;
matoliczny (Zdz. Szlit. 41) zam. nieliczny;
naukowiec (tamże 138) zam. uczonec;
neochrześcijananie (t. 98), *neokantowski* (t. 218) zam. nowochrześcijanie;
odwzór (At. 1900. 12. 657) zam. wzór, przykład;
pierwiastkowo (Til. 1901. 1) zam. pierwotnie;
policaj (Sł. pol. 1901 nr. 63) zam. policyant, lub strażnik policyjny;
przeciętnie (At. 1900. 12. 619), *germanizm* (durchschnittlich) zam. polskiego: *średnio*;
równobieżnie (Kur. Warsz. 1900. 335), zam. równoległe;
rozmięszowanie (At. 1900. 12. 659) zam. rozgraniczenie;
roszczęśliwić (Zdz. Szlit. 35) zam. uszczęśliwić;
samopoczucie (tamże 257) zam. poczucie własne...
składkować (Dz. Pozn. 1901 nr. 56) zam. składać;
wzajemnienie (At. 1900. 12. 664) zam. wzajemność;
wieloliczny (tamże 613) zam. liczny;
wywiady statystyczne (tamże 615) zam. wiadomości, lub badania;
zamierzenie (tamże 657) zam. zamiar;
zawnioskować (tamże 658) zam. wniesić.

V. Krotchwile językowe.

5. Na osobnych tablicach, przybitych w każdym prawie sklepie, a oprócz tego stale w ogłoszeniach dzienników czytamy cudowne wezwanie:

Przyprawiaj swoje(!) zupy z Maggi(!)

Czy już to samo nie posiada »tej własności, że natychmiast najszabszy bulion dobrym i pożywnym czyni«?

6. W pierwszych dniach marca b. r. pojawiło się w dziennikach krakowskich (naturalnie w części inseratowej) następujące *ostrzeżenie*:

»Mocą rozp. Magistratu., jako Władzy przemysłowej, *zabrania się panu... mieniącego(!)* się być optykiem i mechanikiem, *a który* jak stwierdzono odbył praktykę i był pomocnikiem w handlu korzennym... *trudnieniem się i przyjmowaniem* (zależne od: *zabrania się!!*) zamówień, oraz wykonywaniem reparacji wchodzących w zakres optyki i elektrotechniki, a to pod rygorem już wyznaczonej grzywny, ewentualnie karą aresztu 10-dniowego, *a w następstwie* za prowadzenie bezprawne przemysłu optycznego i elektrotechnicznego *odebraniem mu zostanie(!)*. karta przemysłowa na sprzedaż towarów optycznych«.

7. Świetny Wydziale Rady powiatowej!

W ślad okólnika Świetnego Wydziału Rady powiatowej z dnia 8 marca 1901 l. 739.

Zarząd drogowy stosując się *temu szacownemu rozporządzeniu, uskutečnił zamknięcie* drogowie za 1900 rok zarazem sporządził Wykaz zaległej prestacji u kontrebuentów tutejszej gminy.

W ośmieleniu nadmieniam, by Świetny Wydział Rady powiatowej w swem zarządzeniu polecił gminie w czasie mając nastąpić ściągnięcie by fantowała tych których zazwyczaj przedkłada, że biedni li na odrobienie a takowi nie fantowani, z powodu niechęcią pouznanu wyjść do roboty.

O czem niniejszem Zamknięcie drogowie i Wykaz zaległej prestacji przedkłada Zarząd drogowy

(*Rubrum*). Do Świetnego wydziału Rady powiatowej w Zarząd drogowy w Na szacowne rozporządzenie okólnikiem, z dnia 8 marca 1901 l. 739 przedkłada j. w.

Każdy numer oddajemy do drukarni zaraz po 15. w miesiącu, aby około 1. następnego miesiąca był już w rękach Szanownych Abonentów. Na wszelkie tedy zapytania, które otrzymaliśmy po 15. kwietnia b. r., odpowiedzieć możemy dopiero w numerze 6, tem więcej, że znaczną część materyału, przeznaczanego do tego numeru musieliśmy dla braku miejsca zachować do numeru następnego.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **prof. Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządkiem J. Filipowskiego.